



Fot. Witold Falkiewicz



ONI KOCHALI TEATR!

ZUZANNA ŁOZIŃSKA: – Miał pan szczęście, ja już siedzę na wózkach...

KRZYSZTOF KUCHARSKI: – Pewnie jeszcze nie spakowanych?

ŁOZIŃSKA: – Skąd pan wie?

KUCHARSKI: – A daleko się pani wybiera?

ŁOZIŃSKA: – Daleko, „aż” do Cieplić... Jadę do sanatorium, jutro o dziewiątej rano...

KUCHARSKI: – Do sanatorium?

ŁOZIŃSKA: – To pana dziwi? Muszę mój reumatyzm podleczyć...

KUCHARSKI: – Idąc na spotkanie z panią pytałem zupełnie przypadkowych ludzi, gdzie pani mieszka. Większość radziła mi bym zaszedł do teatru i tam się dokładnie dowiedział. A ja w pytaniu wcale nie zaznaczałem, że jest pani aktorką... Czy to jest dowód popularności?

ŁOZIŃSKA: – Raczej... wyjątkowy zbieg okoliczności, trafił na nas w samych jeleniogórzan i to takich akurat którzy chodzą do teatru, do tego jeszcze moje nazwisko obilo im się o uszy. Biorąc pod uwagę, że w tym mieście jest tylu wczasowiczów i turystów to...

KUCHARSKI: ...jest pani przekonana, że mizernie blaguje?

ŁOZIŃSKA: – Umówmy się, że chciał mi pan zrobić przyjemność...

KUCHARSKI: – Z sześćdziesięciu lat na scenie, dwadzieścia dwa spędziła pani w Jeleniej Górze! To kawał czasu. Była pani dyrektorem i kierownikiem artystycznym, stoczyła pani batalię o ten teatr. Przecież w latach czterdziestych chciano go zlikwidować!

ŁOZIŃSKA: – Kto to panu opowiedział?

KUCHARSKI: – Przekopałem sterty wycinków prasowych...

ŁOZIŃSKA: – Tak, byłam dyrektorką i reżyserowałam, ale przede wszystkim, byłam i jestem, i jeszcze długo chciałabym być... aktorką! Wciąż moim największym pragnieniem jest grać, grać i grać. Wtedy naprawdę jestem szczęśliwa, nawet jeśli czasem coś nie wyjdzie. Tak samo pasjonuje mnie praca nad epizodem, jak i

nad główną rolą. Powiem panu, że w epizodzie trzeba dać nawet z siebie więcej. Mało, trzeba dać z siebie wszystko... W dużej roli można jakoś połatać, jeśli w jednym fragmencie coś się straci, w innym można nadrobić...

KUCHARSKI: – W trakcie pani kariery zmieniły się kilkakrotnie style teatralne, mody... Czy, na przykład, nie tęskni pani do salonówek, które były wymarzoną popisem dla utalentowanych aktorów?

ŁOZIŃSKA: – To był mdły teatr, bez emocji, o niczym... Ja lubię zmiany, wszelkie nowe rzeczy mnie fascynują. Nie wyobraża pan sobie jaką satysfakcję sprawia mi nasza Scena Studyjna. Nie tylko ze względu na repertuar jaki tu gramy, ale i dzięki ludziom, z którymi ja – aktorka – mogę pracować. Teraz próbowałam „Lalka” Herberta. Reżyserował to przedstawienie pan Major. Młody człowiek pełen inwencji, potrafił stworzyć na próbach cudowną atmosferę... A poprzednie sztuki, z Tomaszewskim, dla którego brak mi słów! Z Pankiewiczem, z Mrówczyńskim – to też młody reżyser znakomicie potrafiący porozumieć się z aktorami...

KUCHARSKI: – Wszystkim wystawia pani takie laurki?

ŁOZIŃSKA: – Nie, ale lubię mówić o rzeczach sympatycznych, wtedy już samo opowiadanie sprawia mi przyjemność. Teatr jest taką sztuką, która musi mieć wzloty i upadki. Ile razy tak jest, że wszyscy bardzo się starają, całe przedsięwzięcie wydaje się udane... Przychodzą widzowie i tego nie akceptują. Zawsze stoimy przed niewiadomą. W tym co robimy jest ryzyko wielkiego rozczarowania i wielka radość z reakcji publiczności...

KUCHARSKI: – Mówi pani z taką pasją, że nie mam prawa w cokolwiek nie wierzyć...

ŁOZIŃSKA: – Jak można żyć bez pasji, ludzie pracujący w teatrze muszą mieć pasję...

KUCHARSKI: – Wszyscy?

ŁOZIŃSKA: – Wszyscy...

KUCHARSKI: – A ja znam paru

takich młodych aktorów, dla których ad pracy, pasji i tysiąca innych rzeczy ważniejsze są pieniądze... kariera. Ta wielka, w Warszawie, w telewizji, w filmie; w teatrze od razu nastawili się na trzymanie przystawionej halabardy...

ŁOZIŃSKA: – E... przesadza pan! Ja pilnie obserwuję młodzież, są oczywiście wśród nich tacy, co nie kochają teatru, ale siebie w teatrze... Dla mnie ważniejsi są ci, którzy uświadomili sobie cel własnej pracy. A szukanie w teatrze idealów jest nieporozumieniem...

KUCHARSKI: – A Schiller, Wierciński, Solski...

ŁOZIŃSKA: – To byli ludzie, dla których teatr był absolutnie wszystkim. Ci starzy kochali teatr... Jaracz, Solski, Siemaszkowa i wielu innych zapomnianych trochę. O Solskim mówili, że jest sknera i zbiera pieniądze do pończochy. Czy przeszkadzało mu to być wielkim artystą?

KUCHARSKI: – Czy rzeczywiście był sknerą?

ŁOZIŃSKA: – Gdzie tam, po prostu nie bankietował razem z innymi.

KUCHARSKI: – Powiedziała pani: „ci starzy kochali teatr”.

ŁOZIŃSKA: – Najprawdziej... Każde pokolenie w to wierzy. A ja należę do nich, z nimi grałam. Nauczyłam się oddychać teatrem i kochać go. Ale nauczyłam się też dystansu do siebie. Ta miłość może czasem zniszczyć słabego człowieka. Stąd dystans jest konieczny, potrzebny jak woda... Dlatego tak powiedziałam, jest w tym też moje doświadczenie. W sierpniu kończę 78 lat.

KUCHARSKI: – Jest pani chyba najstarszą aktorką w Polsce...

ŁOZIŃSKA: – Jestem szczęśliwa, że mogę jeszcze grać, nie wyobrażam sobie bym mogła chodzić bezczynnie po teatrze...

KUCHARSKI: – Pani sprawność budzi nie mniejszy podziw niż zdumienie...

ŁOZIŃSKA: – To jest moja radość, że jeszcze mnie stać na skakanie po szafach, na różne gimnastyczne ewolucje u Tomaszewskiego, jestem z tego zadowolona...

KUCHARSKI: – Ktoś ostatnio pochwalił panią za dykcję...

ŁOZIŃSKA: – Nawet mnie to zdenerwowało trochę, wyobraża pan sobie aktora bez dobrej dykcji?

KUCHARSKI: – Nie, ale widziałem kilku na scenie... Znaczy to, że ten pan wiedział co pisze, dziś dykcja też jest zaletą. Mam takie jedno śmieszne pytanie, które chciałem pani zadać na początku: z którym z reżyserów chciałby pani teraz popracować...

ŁOZIŃSKA: – Z każdym... bo ja wiem z którym najbardziej? Bardzo bym chciała, żeby przyjechał do nas do teatru, oczywiście coś zrobić... Jerzy Jarocki!

KUCHARSKI: – Chciałbym pani serdecznie podziękować za rozmowę i pogratulować Nagrody Ministra Kultury i Sztuki...

ŁOZIŃSKA: – Dziękuję, jestem z niej bardzo dumna.